





Rozmawiają
Andrzej Gelberg, Jacek Strzelecki

Zdjęcie
Jarosław Brożek/Elite Studio

17

Osobowość | Stanisław Gomułka

Zawód doradca

Rozmowa z prof. Stanisławem
Gomułką, zwycięzcą rankingu
ekonomistów

– Pełnił pan wielokrotnie funkcję doradcy rządów III RP. Czy pana rady były uwzględniane?

– W pierwszym tomie monografii poświęconej transformacji ustrojowej w Polsce po roku 1989 prof. Tadeusz Kowalik stwierdza, że mój wpływ jako doradcy na podejmowane przez rządy III RP decyzje – w porównaniu z wpływem polskich ekonomistów na rząd PRL-u, jak Michała Kaleckiego czy Oskara Lange, ale także Josepha Stiglitz, szefa doradców gospodarczych prezydenta Clintona – był bez porównania większy. W przypadku Leszka Balcerowicza, gdy ten był wicepremierem i ministrem finansów, moja funkcja doradcza nie była specjalnie trudna, gdyż mieliśmy bliskie poglądy na to, co trzeba zrobić. Mimo tego, że nasze wcześniejsze doświadczenie akademickie i polityczne było inne. Ja od połowy lat 60. byłem członkiem opozycji politycznej i między innymi z tego powodu musiałem wyjechać za granicę, gdyż nie mogłem znaleźć pracy w Polsce.

– Nikt nie zaproponował panu pracy w Instytucie Marksizmu-Leninizmu?

– Wolne żarty, choć w pewnym momencie sugerowano mi Instytut Ziemniaka, ale tam mnie nie chciano. Próbowałem zatrudnić się na poczcie...

– ...jak Witold Gombrowicz...

– ...ale też nic z tego nie wyszło. Próbował w sprawie mojego zatrudnienia coś zdziałać Bronisław Minc, wtedy dyrektor Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN...

– **...brat Hilarego Minca?**

– Tak jest, ale też nic nie zdziałał, bo po konsultacjach z Andrzejem Werblanem, kierownikiem wydziału KC ds. nauki i szkolnictwa, usłyszał, że nie wolno mu mnie zatrudnić. Na nic się również zdały zabiegi pani Eugenii Krzeczkwoskiej-Szyr, która chciała mnie zatrudnić w GUS-ie, w zakładzie statystyczno-ekonomicznym Leszka Zienkowskiego.

– **Nie udało się przy takich protektorach?**

– Nie udało się. Ale właśnie w tym czasie poznałem wiele osób, które później – jak Jacek Kuroń czy Waldek Kuczyński – stały się znaczącymi postaciami środowisk opozycyjnych, a w roku 89. i latach następnych zaczęły odgrywać w Polsce dużą rolę. Moje kontakty z opozycją były dużo silniejsze niż Leszka Balcerowicza.

– **Przez wiele lat doradzał pan zmieniającym się rządowi III RP, w końcu jednak zdecydował się pan zostać demiurgiem. Zgodził się pan objąć – choć na krótko – stanowisko wiceministra finansów w rządzie Donalda Tuska. Czy to była pierwsza tego typu propozycja?**

– Wcześniej nikt nie proponował mi wejścia do rządu. Zgodziłem się, bo nigdy nie unikałem odpowiedzialności. Kiedy byłem doradcą, bardzo często w środkach masowego przekazu wyjaśniałem publicznie, skąd się biorą moje rady, bo traktowałem siebie jako

doradcę polskiego społeczeństwa. Bardziej niż jako doradcę takiego czy innego ministra czy premiera. To oczywiście stwarzało niekiedy problemy, bo każda ekipa chce mieć swoich, którzy myślą przede wszystkim o interesie ich rządu i partii. Kogoś, kto wyraża zbyt niezależne poglądy można akceptować – choć czasami z trudem – jako doradcę.

– **Jan Krzysztof Bielecki, znacząca postać w rządzie Donalda Tuska, stwierdził ostatnio, że najważniejsze elementy transformacji ustrojowej mamy już za sobą i że czekają nas już tylko drobne korekty. Czy w gospodarce mamy już rzeczywiście posprzątane po komunizmie?**

– Bardzo dużo zrobiliśmy, ale jest jeszcze sporo do zrobienia. W końcu w 2004 roku zostaliśmy przyjęci do UE w oparciu o diagnozę zewnętrzną, że polska gospodarka jest już gospodarką rynkową, że nie odbiega w jakiś istotny sposób od innych gospodarek rynkowych tej tzw. starej Europy. Musieliśmy dostosować setki ustaw, aby spełnić określone kryteria. Jeżeli chodzi zatem o system instytucjonalny i prawny, zgodziłbym się z tą ogólną oceną Bieleckiego.

– **Jeśli dokonać porównania dwudziestolecia międzywojennego i dwudziestolecia po roku 1989, to nie mamy chyba szczególnych powodów do samozadowolenia.**

– Kiedy odzyskiwaliśmy niepodległość w roku 1918 sytuacja też była bardzo trudna. W dziedzinie odbudowy państwa, stworzenia niezbędnych dla jego funkcjonowania instytucji – bardzo wiele w okresie międzywojennym zostało zrobione. Ale też wiemy, że był kryzys w latach 30. i że względna pozycja Polski w Europie w ciągu tych 20 lat jakoś znacząco się nie poprawiła. PKB specjalnie nie wzrósł, tym bardziej na głowę. Tu i ówdzie były drobne sukcesy jak Gdynia, COP, było sporo wynalazków, ale mieliśmy też spory zasób inteligencji we Lwowie, Wilnie, Krakowie, Warszawie...

W roku 1989 mieliśmy też niezwykle trudną sytuację, porównywalną jeśli chodzi o skalę trudności do tego, co było w roku 1918. Mieliśmy skrajnie nieefektywny system gospodarczy i kompletną zapaść w relacjach gospodarczych, szczególnie finansowych, z zagranicą. Polska była bankrutem. W cza-



foto: Jarek Brożek/Elino Studio

sie wojny straciliśmy dużo kapitału ludzkiego, w tym znaczną część inteligencji. Po wojnie pojawiła się wprawdzie nowa inteligencja, ale ta nie była dobrze przygotowana do radzenia sobie w warunkach gospodarki rynkowej. Nie znała dobrze języków, dopiero musiała się uczyć zasad gospodarki rynkowej i prowadzenia przedsiębiorstw w warunkach konkurencyjnych. Brak przygotowania merytorycznego i prorynkowych przywyczerzeń nie dotyczył tylko kadry, ale też pracowników. Nie było odpowiedniej etyki pracy. Jak wiemy, obowiązywała etyka unikania solidnej pracy, bo był stan pełnego zatrudnienia. Te wszystkie rzeczy tworzyły niezwykle trudną sytuację na początku okresu transformacji. I prawdę mówiąc największą niespodzianką – czymś czego początkowo nie przewidywałem, przynajmniej w takim zakresie – była eksplozja nowego sektora prywatnego, tego bardziej innowacyjnego, bardziej przedsiębiorczego. Tu się uruchomił silnik rozwoju, bo w sektorze przedsiębiorstw państwowych, ale także spółdzielczych, mieliśmy przecież bardzo szybkie kurczenie się zatrudnienia i produkcji. Natomiast sektor prywatny zaczął zwiększać produkcję w tempie 20-30 procent rocznie, przez szereg lat. Dosłownie w ciągu 2-3 lat pojawiło się około miliona przedsiębiorstw, w większości bardzo drobnych, z których część z czasem stało się średniej wielkości przedsiębiorstwami. Gdy potem doszły inwestycje zagraniczne, nasza względna pozycja w stosunku do „starej Europy” zaczęła się polepszać. W płacach nominalnych skok jest ogromny. Latem 1989 roku było to jakieś 20 dolarów na miesiąc, teraz jest to około tysiąc dolarów na miesiąc. Choć realna zmiana jest dużo mniejsza, to i tak jest znaczna. Dzisiaj PKB na głowę szacujemy gdzieś w okolicy połowy tego co mają kraje „starej Europy”. A wtedy, w 1989 roku to było gdzieś w okolicy 1/3. Stworzyliśmy system instytucjonalno-prawny umożliwiający posuwanie się dalej wzdłuż ścieżki stosunkowo szybkiego wzrostu – gdzieś około 4-4,5 procent rocznie. A ponieważ w tym czasie Europa Zachodnia zwolniła do około 2 procent, to nasz dystans do tych krajów będzie nadal systematycznie malał.

– Gdy został pan ministrem w rządzie Donalda Tuska, jak wtedy oceniał pan stan finansów publicznych?

– Początkowo moje oceny były dosyć optymistyczne. Byłem głównym autorem pierwszego programu konwergencji – zatwierdzonego przez rząd Donalda Tuska pod koniec marca 2008 roku i przesłanego KE. W programie tym założyliśmy powolne zmniejszanie deficytu budżetowego o pół punktu procentowego rocznie – do 1 procenta. Ale też założyliśmy tempo wzrostu 5 procent rocznie. Wiedzieliśmy, że ten plan jest dosyć napięty i były głosy wątpiące w realność tych założeń. Byłem przeciwnikiem silnego obniżenia dochodów do budżetu i zalecałem, jeszcze nie będąc w rządzie, aby nie realizować drugiej obniżki składki rentowej. A jeśli już – to przy równoczesnych działaniach zmierzających do obniżenia wydatków. Jednak takich działań nie widziałem. A przecież pod koniec rządu Jarosława Kaczyńskiego mieliśmy decyzję parlamentu, w większości popartą przez PO, których łączny koszt dla budżetu był rzędu 40 miliardów złotych. I to one stały się ważnym

1200A



Nowy Jork 3:00, Warszawa 9:00

**Mamy doskonałe wycucie czasu
w znajdowaniu możliwości dla Twojej firmy.**

Zaufaj międzynarodowemu doświadczeniu **banku HSBC**, który **powstał, by wspierać handel światowy**.

Wiedza ponad **7,5 tysiąca doradców** biznesowych z całego świata pomaga rozwijać interesy **3,2 miliona przedsiębiorstw**.

Bank HSBC wspiera lokalne firmy w światowych interesach.

Zapraszamy do kontaktu z doradcami
naszego banku w Polsce:

www.hsbc.pl, infolinia: (+48) 22 314 01 44*

HSBC Corporate

HSBC 
The world's local bank

*Koszt połączenia na numer stacjonarny
według stawek operatora

powodem dużego wzrostu deficytu finansów publicznych. Oczywiście na to nałożyły się trzy inne rzeczy: silny wzrost publicznych wydatków inwestycyjnych, wzrost zatrudnienia i płac w sferze budżetowej oraz efekty spowolnienia gospodarczego.

Zakładałem, że w sposób konsekwentny i zdecydowany zaczniemy dyscyplinować wydatki. Oczywiście zdawałem sobie sprawę z ograniczeń politycznych, że propozycje ustawowe mogą być wetowane przez prezydenta. Ale liczyłem na zdolność polityczną premiera, że w razie takiego weta wejdzie w doraźną koalicję np. z SLD, w konsekwencji czego parlament takie weto odrzuci. Z czymś takim mieliśmy w końcu do czynienia w przypadku Ustawy o emeryturach pomostowych. Ale to była tylko jedna taka sytuacja. W przypadku ustaw zdrowotnych, kiedy razem z ministrem Rostowskim nalegał na daleko idącą reformę – nie dostaliśmy przyzwolenia politycznego na takie działania – weto prezydenckie nie zostało odrzucone.

– Czy to było powodem pańskiego odejścia z Ministerstwa Finansów?

– Moja dymisja nie była formą protestu. Raczej konsekwencją konstatacji, że tego co zamierzałem nie da się niestety zrobić, bo są pewne ograniczenia polityczne. Parasol polityczny jest reformatorom potrzebny jak powietrze, a jeśli go nie ma – reform nie można przeprowadzić. Nie może tego zrobić ani doradca, ani minister.

– Będę się jednak upierał, że obecnie rządząca ekipa, poprzez wspomnianą wypowiedź Jana Krzysztofa Bieleckiego, wysłała do społeczeństwa komunikat, że wszystko jest w gospodarce już w miarę dobrze poukładane i żadne – w domyśle gwałtowniejsze czy istotniejsze zmiany – nie są potrzebne, a tym bardziej planowane. Doraźny kontekst polityczny takiego komunikatu – na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi – jest oczywisty, gdyż wszelkiego rodzaju istotne reformy łączą się na początku

z kosztami społecznymi. Odrzucimy jednak kontekst polityczny: czy w Polsce potrzebne są istotne zmiany i reformy, czy też rzeczywiście możemy poruszać się w zakresie kosmetyki i adiustacji tego co już jest?

– Ten język małych kroków, który przyjęli politycy obecnej koalicji, to przekonanie, że już skończył się czas dużych reform – nie bardzo mi się podoba. Między innymi dlatego, że jest próba usprawiedliwienia małej aktywności. A przecież w ciągu ostatnich 10 lat – od czasu rządu Jerzego Buzka – zrobiono bardzo niewiele i zaczęły się gromadzić problemy, których rozwiązanie czy usunięcie wymaga bardziej zdecydowanych działań. Dzisiaj potrzebne jest wyraźne zdefiniowanie tych problemów i nieowijanie spraw w bawełnę.

W Polsce mamy wielką ilość tzw. programów strategicznych, stworzonych przez różne ministerstwa, ale one mówią niemal wyłącznie o celach, niewiele o metodach realizacji. Jak mówimy o reformach emerytalnych to wiemy, że potrzebne są zupełnie nowe działania, np. podniesienie efektywnego wieku emerytalnego czy sprawa włączenia do powszechnego systemu emerytalnego tych grup, które zostały wyłączone – emerytury wojskowe, pracowników wymiaru sprawiedliwości czy KRUS. Chodzi o ważny obszar wymagający działań, bo mamy narastającą zapaść finansową w filarze I. Mamy bardzo duży deficyt sektora finansów publicznych. Potrzebne są więc działania ustawowe, które to by zmieniły. Mamy problem w służbie zdrowia. Jest pytanie, w jakim kierunku powinny zmierzać zmiany. Czy ograniczać popyt poprzez większe finansowanie bezpośrednio zainteresowanych, czy też nie? Mamy przerosty zatrudnienia w administracji oraz w szkolnictwie podstawowym i średnim. Mamy nieefektywny system wymiaru sprawiedliwości.

Mamy ogromne problemy w infrastrukturze. Mamy potencjalny kryzys w sektorze energetycznym. Mamy niedokończone prywatyzacje. Długa jest lista spraw wymagających działań, a w niektórych przypadkach bardzo zdecydowanych działań.

– Wokół OFE toczy się obecnie spór. A na horyzoncie – znowu wcale nie tak odległym – perspektywa dramatycznej bomby demograficznej.

– Zdawaliśmy sobie już sprawę z tej bomby 12 lat temu, gdy toczyliśmy dyskusję na temat reformy emerytalnej. Podstawową odpowiedzią na problem demograficzny była reforma w filarze I, polegająca na wprowadzeniu indywidualnych kont i w konsekwencji – powiązaniu przyszłej emerytury ze zgromadzoną przez lata składką. Drugi filar był tylko dodatkiem, to nie była centralna idea tamtej reformy. Od samego początku było jasne, że w rezultacie reformy filaru I, przy tej samej relacji składki do płac i tym samym wieku emerytalnym, relacja emerytur do płac będzie maleć. Liczyliśmy na to, że przyszli emeryci zaczną pracować dłużej, aby wypracować wyższą emeryturę w relacji do płac.

– Ta relacja przed wprowadzeniem reformy wynosiła gdzieś około 60-70 procent, teraz – bez podniesienia wysokości składki – spadnie do 30 procent.

– Tak jest. Byłem jednym z animatorów tej reformy i oczywiście zdawałem sobie sprawę, że jeśli nie będzie zmiany wieku emerytalnego i wysokości składki, to ta relacja spadnie. Ale sami zainteresowani mogli temu przeciwdziałać przedłużając swój czas aktywności zawodowej. Politycy też mogli temu przeciwdziałać przez podniesienie składki – obciążając tym obecnie pracujących. Bo cudów nie ma i nie da się, bez wydłużenia czasu pracy i/lub podniesienia składki, mieć większych emerytur w relacji do płac.

– Na taką szczerą żaden rząd się nie odważy, nie tylko przed wyborami parlamentarnymi.

– Mamy dzisiaj różnego rodzaju bariery w rozwoju gospodarczym i wprowadzając niezbędne reformy możemy oczekiwać, że pozytywne ich skutki będą rozłożone w czasie. Wśród tych długofalowych zmian, widziałbym przede wszystkim reformy emerytalne. Zauważmy, że w Polsce jest stosunkowo mało pracujących, ale też mamy dwie

Bez wydłużenia
czasu pracy
nie będzie
większych
emerytur